

Pandemia stawia pytania o nasze człowieczeństwo [FELIETON]

Obecny kryzys pandemii nie jest dla ludzkości, ani dla społeczeństw apokalipsą. Może jest więc oknem możliwości – oknem, przez które możemy zobaczyć to, czego nie chcieliśmy już widzieć lub to, co chciano nam przesłonić – pisze Marek A. Cichocki w kolejnym felietonie z cyklu „Polski sposób bycia”.

W jednym ze swych ostatnich felietonów Katarzyna i Andrzej Zybortowiczowie trafnie zdiagnozowali problem „objawowego leczenia” obecnego kryzysu. Z resztą dotyczy to nie tylko kryzysu pandemii i jego skutków, ale także kryzysów poprzednich, z całą pewnością równie trafnie odnosi się do kryzysu finansowego sprzed dekady. Pozwala to wszystko tylko na bardzo umiarkowane nadzieje dotyczące tego, w jakim stopniu obecny kryzys pandemii może doprowadzić do pozytywnych zmian w ewolucji zachodnich społeczeństw. Jak wiemy, leczenie objawowe przynosi zwykle krótkotrwałą ulgę.

Czy oznacza to, że istotą politycznego i kulturowego stanu, w którym znalazł się Zachód, a wraz z nim Polska, jest z jednej strony coraz większa świadomość, że sposób, w jaki funkcjonował on od dłuższego czasu – a który osiągnął w ostatnich dekadach swoje apogeum m.in. pod postacią globalnego, nieograniczonego kapitalizmu, coraz szybszego rozwoju technologii o nieprzewidywalnych konsekwencji dla człowieczeństwa, rosnących niepomrotnie nierówności między społeczeństwami na świecie oraz między grupami społecznymi w ramach samych społeczeństw – nie może być dłużej kontynuowany, jeśli chcemy uniknąć całkowitej katastrofy. Jednocześnie nie chcemy jednak, a może utraciliśmy zdolność do tego, dokonać zmiany oceny podstawowych źródeł kryzysu naszego świata, gdyż wymagałoby to dużego ryzyka, wysiłku i być może cierpienia. Wolimy więc cierpieć po cichu.

Nie chcemy dokonać zmiany oceny podstawowych źródeł kryzysu naszego świata, gdyż wymagałoby to dużego ryzyka, wysiłku i być może cierpienia. Wolimy więc cierpieć po cichu

Na razie wygląda na to, że tak jak głównym zwycięzcą kryzysu finansowego po 2009 roku stały się wielkie, międzynarodowe banki, które uczyniły ze swych klientów kredytowych

współczesnych niewolników, tak dzisiaj największym beneficjentem epidemii covidu staną się najprawdopodobniej wielkie światowe koncerny z branży technologii cyfrowych, które już odpowiadają za coraz większą kradzież naszej tożsamości, prywatności, wolności i człowieczeństwa. Nie daje to wszystko zbyt jasnych perspektyw na przyszłość. Można się łudzić, że większe i silniejsze państwa, lub stworzone przez nie struktury ponadnarodowe, jak choćby UE, staną w tej sytuacji po stronie naszych praw i naszej godności – ale czy naprawdę możemy być tego pewni? A co, jeśli odsiecz przyjdzie za późno, albo nie pojawi się wcale?

Czy chcemy jeszcze ratować samych siebie? To jest najważniejsze pytanie. Wciąż znaczna część europejskich polityków, tych narodowych i brukselskich pragnie przekonać ludzi do tego, że wyjściem z kryzysu jest tak zwana „sprawiedliwa transformacja”. Twierdzą, że transformacja technologii cyfrowych czy nowego zielonego deal-u przyniosą nam sprawiedliwie rozdzielone korzyści, dzięki czemu nie wywołają społecznej, politycznej ani kulturowej rewolucji, ale staną się kołem zamachowym rozwoju pozwalającym nam płynnie wyjść z zapaści kryzysu i wejść do nowego, lepszego świata. Dlaczego nie potrafię uwierzyć tym zapewnieniom? Moje wątpliwości w tym względzie wcale nie maleją. W ostatnim czasie wiele dyskusji eksperckich poświęconych jest właśnie tym zagadnieniom. Podczas jednej z nich pani profesor (bez nazwisk), pracująca w jednej z najważniejszych unijnych instytucji finansowych, łamiącą się, niezgrabną polszczyzną sugerującą skuteczną socjalizację w ramach merytokratycznych, ponadnarodowych elit, na pytanie o to, jak rozumieć ideę sprawiedliwej transformacji w kontekście skutków obecnego kryzysu, szukając gwałtownie odpowiedzi, której nie znała,

powiedziała w końcu z rozbijającą otwartością, że chodzi o to, by ludzie wykorzystali ten czas, dany im teraz przez covid na to, by się przebranżowić. Rozczuliło mnie to, przypomniało o dawnych, pamiętanych czasach z początków polskiej transformacji. I może dlatego właśnie tak trudno mi teraz uwierzyć wszystkim tym zapewnieniom płynącym z różnych stolic o sprawiedliwej transformacji zachodniego świata. Podejrzewam, że jak zawsze cały pomysł sprowadza się do odgórnego, sterowanego rewolucji i wymuszeniu społecznej oraz kulturowej adaptacji. Nic nowego, a zawsze to samo.

Covid sprawił, że nasz świat komfortu rozpadł się, a przynajmniej zachwiało. Może więc nadszedł czas, by przestać udawać, że właściwie nic się nie stało

A może jednak pomyśleć o tym, by czas dany nam przez covid potraktować faktycznie jako szansę na „przebranżowienie się”, ale w innym, głębszym,

duchowym sensie? Pod warunkiem, że sami chcemy się uratować. Obecny kryzys pandemii nie jest przecież dla ludzkości, ani dla społeczeństw apokalipsą, może jest więc oknem możliwości – oknem, przez które możemy zobaczyć to, czego nie chcieliśmy już widzieć lub to, co chciano nam przesłonić. Staliśmy się tylko bardziej śmiertelni przez co percepcja naszego życia może się stać teraz inna i lepsza. Czekaliśmy na swoją śmierć coraz bardziej pogrążając się w świecie komfortu i własnego ego, chcieliśmy już na zawsze żyć na naszej „zielonej wyspie”, tak że perspektywa naszego jednostkowego końca przestała w ogóle mieć dla wielu z nas jakieś znaczenie w ocenie sensu własnego życia. Covid sprawił, że nasz świat komfortu rozpadł się, a przynajmniej zachwiało. Może więc nadszedł czas, by zamiast udawać, że właściwie nic się nie stało i po prostu należy przystosować się do nowej normalności, którą stworzą dla nas różne „sprawiedliwe transformacje”, lepiej pomyśleć o faktycznym „przebranżowieniu” się, w głębszym człowieczym znaczeniu.

Marek A. Cichocki

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego z cyklu „Polski sposób bycia”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

